Nr. 148 Kraków, Środa dnia 4 Lipca 1894. Rok II.

Przedpłata
w Krakowie:
Rocznie złr. 16. półrocznie złr. 8. kwartalnie złr 4, miesięczn. złr. 1.35.
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji:
Rocznie złr. 20. półrocznie złr. 10. kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
Adres Redakcji:
Kraków, ul. św. Anny L. 3.
Administracji:
Rynek główny L. 22.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.

Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Ogłoszenia:
Za wiersz lub jego miejsce 6 ct.
Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1\frac{1}{2}$ ct.
W rubryce „Nadesłane“ wiersz 20 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Do działu inseratowego upełnomocniony:
St. Cyrankiewicz
w Krakowie.
Administracja przyjmuje ogłoszenia tylko firm chrześcijańskich.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Żałobny dzień.

Paryż 1 lipca.

Niedziela była dla Francji dniem smutnym. Paryż, który uroczystością pogrzebową żegnał swego prezydenta, okrył się żałobą, a jednak dnia tego było tak jasno i barwnie nad Sekwaną! Nad stolicą szumiał gęsty las chorągwi, ale mało gdzie czarniały flagi żałobne, wszędzie zaś powiewały sztandary republikańskie, o trzech kolorach narodowych, przesłonięte krepą. To właśnie ani na chwilę nie dało obcemu widzowi zapomnieć, że dzień pogrzebu Carnota, acz smutna, żałobna manifestacja, był świętem narodowem.

Rano, za osobnym biletem wstępu, można się było dostać do pałacu prezydentury. Dziedziniec pałacowy sprawiał nieokreślone wrażenie. Czarne sukno ze srebrnemi galonami zwisa na wszystkich ścianach od dachów do ziemi, a pośród tego gmachu żałoby, przed honorowemi schodami, wznosi się ogromny katafalk, po bokach którego błyszczą klingi stalowe w rękach oficerów, pełniących służbę honorową przy ciele prezydenta. Na prawo i na lewo od trumny złożono wieńce od książąt Europy. Grobowa cisza zalega cały pałac przed rozpoczęciem obrzędu.

Tymczasem na ulicach i placach tłumy z naprężeniem wyczekują za szpalerami, na chodnikach, w oknach wynajętych, wreszcie na wszystkich dachach. Przez Faubourg St. Honoré niosą jeszcze ostatnie wieńce: niektóre takich rozmiarów, że je dziesięciu ludzi dźwiga, lub osobny wóz wiezie końmi w żałobnej uprzęży. Na placu Concordia pobudowano barykady; są to setki wozów bez koni, na których za drogie pieniądze stoją lub siedzą ludzie, chcący być świadkami wspaniałego pochodu. Na rue de Rivoli, za balaskami Tuileryjskiego ogrodu, mnóstwo osób, które tam całą noc przestały, żeby miejsca nie stracić. Młodzi ludzie wdrapali się aż na drzewa, obsiedli gałęzie, jak ptaki. Na placu Ratuszowym obozują całe rodziny robotnicze; każda z kilkorgiem dzieci. Wszystko to przybyło tu z najodleglejszych przedmieść, zaopatrzone w żywność całodniową. Gwar nie do opisania, dzieci płaczą, matki je gromią, mężczyźni żywo rozprawiają, przeczytawszy brukowe dzienniki, z których potem robią sobie szerokie kresy do kapeluszy lub parasole, słońce bowiem przypieka bez miary. W całej Rivoli wszystkie okna i balkony aż czarne od widzów, a każde okno w tej chwili warte tyle, co cały majątek.

Gdy się to dzieje na ulicach, kościół Notre Dame jest jeszcze próżny. Wnętrze wspaniałej katedry przedstawia w tej chwili wzniosły obraz. Cała nawa od sklepienia do posadzki, kirem obita, a pośrodku, przed prezbyterjum, na wysokich stopniach, łoże żałobne, nad którem dumnie czoło wznosi bogaty baldachim. Chłód wieje po ciemnej świątyni. W stalach przygotowane czarne siedzenia i klęczniki, czekają na dostojników i deputacje. Przed chórem odosobnione jedno krzesło złocone na wysokiem podniesieniu. Tu zasiedzie Casimir-Perier, — tam pod baldachimem spocznie umarły poprzednik najwyższego zwierzchnika Francji. Za krzesłem prezydenta stoją fotele dla rodziny Carnota, opodal jeden rząd krzeseł dla ambasadorów i zastępców monarchów, drugi dla ministrów francuskich. Po drugiej stronie zasiędzie Senat, Izba i jeneralicja. Wszędzie tabliczki z napisami wskazują każdemu miejsce.

Teraz ulicami ciągnie wojsko. Tłum wita je oklaskami, a przed chorągwią pułkową zdejmuje kapelusze. Dalej maszeruje gwardja narodowa. Na chodnikach wciąż rozlegają się wykrzykniki przedsiębiorców: „Tu dostanie miejsce tanie i wygodne!“ Nieraz, równocześnie w tem miejscu, słychać trzask desek na prymitywnej trybunie, a potem krzyki kobiece itp. Za chwilę rozchodzi się pogłoska, że taki wypadek unieszczęśliwił wiele osób. Wozy ratunkowe biegną to tu, to ówdzie.

W tem zagrzmiał głucho w powietrzu pierwszy strzał armatni. To pochód rusza z Elizeum. Wszystkie głowy poruszyły się nagle, wszystkie oczy skierowały się w stronę placu Concordia. Stamtąd bije blask olśniewający; promienie słońca igrają po szpadach i hełmach, po lśniących pióropuszach, a wszystko zlewa się w fale złote i czerwone.

Na czele jedzie dowódca, jenerał Saussier. Dokoła wołają, że dzielnie na koniu wygląda; zewsząd na jego widok zrywają się oklaski. Saussier dziękuje lekkiem skinieniem głowy. Za nim postępuje pierwsza muzyka pułkowa, grając marsza żałobnego. Wrzawa tłumu powoli uspakaja się, wreszcie ucicha zupełnie i słychać tylko głuchy, na drewnianym bruku, chód miarowy piechoty. Maszerują w wyciągniętych szeregach, zajmując prawie całą szerokość ulicy. Dalej idzie grono młodych ludzi w ciemnych mundurkach; to politechnicy niosą na czarnej poduszce dużą gałęź srebrną. Za nimi bielą się pióra na kapeluszach, tłum klaszcze w dłonie na widok szkoły oficerskiej z Saint-Cyr. I znowu maszeruje wojsko wszelkiej broni. Teraz połyskują bagnety. Zdala grzmią armaty. Rozlegają się ponure dźwięki muzyki, nie wiedzieć, która już z rzędu idzie kapela. A za nią gdy rzucisz w dal okiem, staje obraz dziwnie piękny przed oczyma. Wieńce i wieńce, kwiaty różnobarwne, wóz za wozem toczy się powoli, uginając się pod ich ciężarem: smutne corso kwiatowe, rzekłbyś, że cała ziemia przysłała tyle kwiecia. Teraz osobno niosą trzy wieńce na ogromnych noszach: w środku wieniec od cara rosyjskiego, obok z jednej strony od cesarza austrjackiego, z drugiej od królowej angielskiej. Za niemi sześciokonny wóz żałobny, z trumną, przykrytą trójkolorowym sztandarem Republiki. Za ciałem Carnota, w smutku pogrążeni, postępują trzej synowie jego, jeden najstarszy oficer, w galowym mundurze, dwaj młodsi we frakach. W pewnym od nich odstępie, otoczony szpalerami, idzie poważnie Casimir-Perier, pierwszy raz przybrany w czerwoną wstęgę wielkiego mistrza legji honorowej. A za nim orszak wspaniały: ambasadorowie i zastępcy książąt Europy, po dwóch (poseł angielski w oryginalnym stroju indyjskim zwraca powszechną uwagę), senatorowie, ministrowie, deputowani, ciało dyplomatyczne, *attachés* wojskowi, sędziowie najwyższego trybunału, adwokaci, Akademja umiejętności, uniwersytety z berłami fakultetów, wreszcie arabscy szeikowie, na końcu tłumy i tłumy...

Kto z tego obchodu chciał wynieść wrażenia rzewne, niezatarte, ten nie powinien był zważać na olbrzymie wieńce, urzędowe mowy i całą zewnętrzną pompę pogrzebu, ale raczej niechby się był rozejrzał w bocznych uliczkach po za pochodem pogrzebowym. Tam łzawym dźwiękiem rozbrzmiewały, przy akompanjamencie harfy lub skrzypek, smętne melodje, kończące się zwrotką: *Carnot est mort, Cornot vivra toujours!* (Umarł Carnot, Carnot żyć będzie zawsze!). — Wszędzie sprzedają tekst tych piosenek za 10 centymów, które kupujący zaraz śpiewają. Śpiewny to ludek ci Paryżanie, radość i smutek zarówno znajdują upływ w piosneczkach. Więc gdy przed okiem uczestników pogrzebu mienią się barwy kolibra: złoto, srebro i szkarłat różnorodnych mundurów, w uchu brzmią dźwięki serdecznej piosenki, śpiewanej przez „maluczkich...“

Trumna zamordowanego prezydenta zbliża się do prastarej świątyni Notre-Dame, gdzie czeka na nią rozmodlony kler francuski, z kardynałem-prymasem na czele. Poważne dźwięki organu, pieśni żałobne i kłęby wonnego kadzidła zdają się witać zdaleka zwłoki prezydenta... Żywy prezydent oczekuje również swego poprzednika. Nawę kościoła wypełniają dostojnicy kraju. Jenerał Saussier i sztab jeneralny stanął po lewej stronie portalu, oddając zbliżającej się trumnie honory wojskowe. Niebawem zagrały trąby, zahuczały bębny i dzwony jęczeć poczęły. To w progach katedry przyjmuje zwłoki kardynał-arcybiskup Richard, w otoczeniu całego duchowieństwa. Przed poświęceniem trumny przemówił książę Kościoła w te mniej więcej słowa: „Panie Prezydencie! Eminencje! Panowie! Czarne chorągwie, powiewające ze szczytu naszej starej katedry, słabym są zaiste wyrazem żałoby Francji, w takich razach biją wszystkie serca zgodnym akordem. Francja nie zaprzepaściła chrześcijańskiego pojęcia władzy. Czternaście stuleci chrześcijańskiego życia wyrobiło w tym ludzie ten zdrowy rozsądek, uznający w głowie państwa wzniosły charakter przedstawiciela boskiego porządku“. Dalej sławił arcybiskup czysty charakter Carnota. „Nie słyszymy tutaj żadnego rozdźwięku, albowiem zmarły, nim ducha wyzionął, pojednał się wprzódy z Bogiem“. Wreszcie zawiadomił arcybiskup, że bawiąc niedawno w Rzymie, otrzymał osobne błogosławieństwo papieskie dla ciężko nawiedzonej Francji.

Po ukończeniu ceremonji kościelnej, ruszył pochód w drogę do Panteonu przez Quartier Latin i przybył na miejsce o godzinie trzeciej popołudniu. Ongi świątynia św. Genowefy, a dziś świeckie Mauzoleum dla wybrańców narodu, całe było wybite kirem. Gdy grzmot dział zaznaczył przybycie zwłok do Panteonu, rozpoczęła się przed trumną defilada tłumów. Już od godziny 6 rano gromadziły się rozliczne, na 17 grup podzielone, deputacje na polach Elizejskich i wypełniły je zupełnie aż po Avenue de l'Alma. Zauważono, że wieńce Włochów wyróżniały się olbrzymiemi rozmiarami. Między deputacjami

znajduje się delegacja arabska w białych burnusach z szeikiem na czele, oraz delegacja murzynów w malowniczych kostjumach.

W pochodzie brała udział także deputacja masonów z insygnjami. Nieśli oni wieniec, na którego wstęgach widniały charakterystyczne słowa Carnota, wypowiedziane w Orleanie dnia 7 maja 1891: „Dziękuję masonom za usługi, jakie oddali Francji i wolności". Pierwszy przemawiał nad trumną prezes ministrów Dupuy: „Carnot dał życie za Francję i Rzpltą, padając ofiarą krwawej zemsty pewnej sekty, którą połączone narody potrafią uczynić nieszkodliwą. Umiał on obudzić sympatję dla Francji w kraju i zagranicą... Historja powie o nim, że pragnął złączyć wszystkich Francuzów pod sztandarem mądrej, wolnej, postępowej i tolerancyjnej Rzpltej... Będziemy trzymali się jego hasła: służyć dobru Rzpltej, nie spuszczać z oka pożytku Francji".

Prezydent senatu, Challemel-Lacour, skreślił w porywających słowach żywot Carnota, który umarł „jak robotnik przy pracy", zachęcając, aby Francuzi zapamiętali główne jego cechy: głęboką miłość ojczyzny i poszanowanie praw.

Wiceprezydent Izby, de Mahy, mówił między innemi: „Pracował on z nami w Izbie nad uporządkowaniem finansów, reorganizacją kolei i armji, aby w ten sposób zapewnić utrzymanie pokoju lub odwet, gdyby zewnętrzna napaść zmusiła nas do użycia szabli. Przyjaźń i przymierze z Rosją, to jego dzieło... Takie zamachy nie powstrzymają Izby na drodze postępu; stworzenie koniecznych reform i położenie zapory dla takich zbrodni będzie zadaniem parlamentu, który w tem zgodny będzie z wolą narodu, odpychającego międzynarodowy kosmopolityzm, a pragnącego zgody i pokoju... Każdy z nas byłby gotów oddać życie za ojczyznę, to mało, należy się pozbyć naszych przywar i namiętności, abyśmy doszli wreszcie do porozumienia — złóżmy na to przysięgę w obliczu tej trumny!"

Następnie przemawiał jenerał André, poczem odbyło się spuszczenie zwłok do grobu. Zanim Casimir-Perier opuścił Panteon, defilowały jeszcze wojska. Zwłoki Carnota spoczęły obok szczątek jego dziadka, Łazarza, znanego „organizatora zwycięstw". Dopiero około godziny siódmej wieczorem przybrał Paryż zwykłą fizjognomję, a obliczają, że w pogrzebie uczestniczyło około półtora miljona ludzi, mimo to nie przyszło do żadnych poważniejszych zaburzeń; obyło się także bez demonstracyj politycznych; zaledwie kilku niedorostków usiłowało wygwizdać jenerała Gallifeta; wznoszono również liczne okrzyki: „Niech żyje Rosja, niech żyje car!" gdy zaś nadeszła wiadomość o uwolnieniu oficerów francuskich, wskutek rozkazu cesarza Wilhelma, wyprawiono w kilku miejscach niemieckiemu ambasadorowi małe owacje.

Rozumie się samo przez się, że w takim ogromnym ścisku i w czasie iście podzwrotnikowego upału musiały wydarzyć się rozmaite wypadki. Przeszło 500 osób umieszczono na stacjach ratunkowych; bardzo liczne były porażenia słoneczne, zwłaszcza kawalerzystów i omdlenia kobiet. Kilka osób spadło z dachu, raniąc poniżej stojących. Na rue de Rivoli padł u stóp Casimir-Periera pewien oficer, rażony słońcem. Na rogu ulicy du Temple rozbiegały się konie wojskowe, tratując publiczność. Największy, choć krótki popłoch, powstał około południa w pobliżu Luwru.

Tu rozległ się straszny krzyk: „Bomba! bomba!" Kobiety mdlały, spazmowały, zamięszanie, niepokój do nieopisania... Żołnierze, tworzący szpaler, oglądają się niespokojnie, policjanci z gorączkowym pośpiechem chwytają uciekających — anarchistów... tymczasem „bomba" okazała się bajka, która powstała z powodu spłoszenia się konia pewnego oficera honorowej straży.

List apostolski Ojca św.

Książętom i ludom świata

Leon Papież XIII.

Pozdrowienie i pokój w Panu.

(Ciąg dalszy).

I was imiennie na tem miejscu wypada wezwać, Słowiańskie ludy wszelkie, o których sławnem imieniu świadczą pomniki dzieł dokonanych. Wiecie, jak niepospolicie dla Słowian zbierali zasługi, święci ojcowie po wierze Cyryl i Metody, których nie tak dawno postaraliśmy się rozgłosić pamięć czcią należytą. Ich cnoty i trudy wielkiej części waszych plemion przyniosły ogładę i zbawienie. Stąd na długo nastały między Słowiańszczyzną a biskupami rzymskimi najpiękniejsze stosunki: z jednej strony dobrodziejstwa, z drugiej najwierniejsze przywiązanie synowskie. A jeżeli koleje smutnych czasów po wielkiej części waszych przodków odepchnęły od wyznania rzymskiego, rozważcie, ile zależy na powrocie do zgody. Do was także Kościół ustawicznie wyciąga ramiona, aby udzielić różnorodnej pomocy do zbawienia pomyślności i wielkości.

Z niemniejszą miłością spoglądamy na narody za świeższej pamięci odłączone od Kościoła rzymskiego wskutek niezwykłego przewrotu stosunków i okoliczności. Niech puszczą w niepamięć różne przygody czasów ubiegłych, a podniosą myśl ponad wszystko, co ludzkie i duchem, żądnym jedynie prawdy i zbawienia, niech rozpatrzą w głębi serca Kościół, założony przez Chrystusa. Z nim jeżeli zechcą porównać swoje zbory i ocenić, jakie religja w nich zajmuje stanowisko, łatwo przyznają, że sami właśnie w rzeczach wielu i najważniejszych, niepomni na to, skąd wyszli, w niejednym błędzie zeszli na nowe drogi, ani nie zaprzeczą, że z owej spuścizny prawdy, którą twórcy nowych nauk zabrali ze sobą przy odstępstwie, nie pozostał u nich żaden prawie skład wiary pewny i niepozbawiony powagi. Owszem do tego nawet już doszło, że wielu z nich nie lęka się zburzyć samą podwalinę, na której jedynie spoczywa cała religja i nadzieja znikomych ludzi: to jest Boska natura Odkupiciela Jezusa Chrystusa.

Dalej, choć dawniej przyznawali księgom starego i nowego Zakonu początek z natchnienia Boskiego, teraz odmawiają im takiej powagi; to oczywiście musiało nastąpić, odkąd komubądź przysługiwało prawo wykładać te księgi po własnej myśli i woli. Stąd każdego osobiste sumienie zostało jedynym przewodnikiem i wskazówką na życie, a odrzucone wszelkie inne prawidło czynów; stąd sprzeczne ze sobą poglądy i sekty rozliczne, a często popadłe w mrzonki naturalizmu albo racjonalizmu. Dlatego zwątpiali o zgodzie w nauce, już głoszą i polecają zjednoczenie braterskiej miłości. I to rzeczywiście słusznie: gdyż wzajemna miłość powinna łączyć nas wszystkich. Bo najbardziej nakazywał to Jezus Chrystus i w tem chciał mieć znamię swoich naśladowców, żeby kochali się społem. Ale doskonała miłość jakżeż zdoła sprządz serca, jeżeli umysłów do zgody nie doprowadzi wiara? Z tych powodów wielu z tych, o których mówimy, zdrowo myślący i żądni prawdy, szukali pewnej drogi do zbawienia w Kościele powszechnym, iż jasno rozumieli, że w żaden sposób nie zdoła należeć do Jezusa Chrystusa ciała, jako do głowy, kto nie przylgnie do Jego ciała, to jest Kościoła, ani że nie osiągnie rzetelnej wiary Chrystusowej, kto odtrąca prawowite nauczycielstwo wiary, powierzone Piotrowi i następcom. Oni to w Kościele rzymskim dostrzegli wizerunek i obraz prawdziwego Kościoła, nader widomy przez piętna, których użyczył Bóg-założyciel; stąd liczymy między nimi wiele umysłów bystrych i przenikliwych badaczy starożytności, którzy znakomitemi pismami wyświecili, jak rzymski Kościół od Apostołów bez przerwy uczy dogmatów nieskażonych i strzeże wiernie karności. (C. d. n.)

Z WYSTAWY.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Lwów 2 lipca.

Ruch niezwykły panował na placu przez całą niedzielę, wyjątkowo piękną przez znaczną część dnia. Po południu ulewa popsuła trochę humor gościom wystawowym, jednakże wszystko nagrodził znowu pogodny wieczór i fontanna świetlna, która odtąd, po zupełnie udałej próbie, będzie codzień w ruchu. Wśród tysiącznych tłumów snuli się po placu włościanie z Buczacza i Żmigrodu, przechadzały się liczne grupy Rusinów, księży i dziennikarzy ruskich. Wystawę zwidziło w niedzielę 25.452 osób, w Panoramie zaś stosunkowo było niewiele, bo 1984, w pałacu Sztuki 1367 i 1153 w mauzoleum Matejki.

Wczoraj nareszcie nastąpiło otwarcie kolei napowietrznej. Komisja odbyła jazdę próbną i uznała, że kolej odpowiada warunkom bezpieczeństwa i że nie trzeba, wsiadając do wagonu, ubezpieczać się na życie, jak to za każdym razem powinno się uczynić przed jazdą tramwajem elektrycznym. Kolej napowietrzna biegnie nad parowem w wysokości około 150 metrów, a jazda cała na przestrzeni 170 m., trwa 13 sekund. Wysiada się z pociągu lżejszym tylko o 20 ct., podróż bowiem *tour* i *retour* jednorazowo tyle kosztuje. Osoby, które licznie po raz pierwszy używały tej przejażdżki (pod obłoki — w wyobraźni milusińskich), chwalą ten rodzaj lokomocji.

Wypadkiem dnia były w niedzielę dwie wizyty na placu: arcyksięcia Ludwika Wiktora i ministra Wurmbranda. Pierwszy zwidzał Wystawę *incognito*. Panorama wywarła na arcyksięciu potężne wrażenie. W kilku pawilonach, zwłaszcza Wydziału krajowego, pozakupywał dostojny gość wiele przedmiotów. W południe był na śniadaniu u książąt Romanowstwa Sanguszków, potem odwidził arcyksięstwo Leopoldów Salwatorów, wreszcie pojechał do ks. Adama Sapiehy z wizytą, złożył atoli jedynie swój bilet, gdyż książę-prezes jest cierpiący i nie mógł przyjąć gościa. Przed czwartą przybył do Parku Kilińskiego i po przechadzce z arcyks. Salwatorem, udał się znowu na Wystawę. Zwidziwszy dział etnograficzny, przejechał koleją napowietrzną przez parów na drugą stronę do gmachu architektury, gdzie zakupił jedną z makat buczackich. Korzystne wrażenie wyniósł następnie z pawilonu Matejki i z pałacu Sztuki i w ogóle o tym dziale naszego duchowego bogactwa wyrażał się z największem uznaniem. O 6-ej był arcyksiążę na herbacie w restauracji francuskiej tylko w towarzystwie swego adjutanta, a w godzinę potem wyjechał ze Lwowa do Rudnik, do hr. Chołoniewskich. Równocześnie zwidzał najważniejsze pawilony minister handlu. Najdłużej zatrzymał się w Panoramie, w pałacu Sztuki, w hali maszyn, w pawilonach: arcyksięcia Albrechta, hr. Potockich Andrzeja i Romana, w naftowym i tłomackim. W południe dał p. Filip Zaleski, na cześć hr. Wurmbranda, śniadanie u Gerarda. Po śniadaniu był minister na stacji kolei napowietrznej i dłuższy czas w gmachu przemysłowym, poczem odjechał na objad do księcia-marszałka Sanguszki.

Dziś, po południu, przybywa do Lwowa 500 uczniów tarnowskich, wieczór zaś przyjeżdżają dzieci krakowskie i 200 uczniów rzeszowskich.

Dyrekcja Wystawy otrzymała dziś zapowiedź wycieczki morawskiego Stowarzyszenia przemysłowego na sierpień.

Pomiędzy *Gaz. Narod.* a *Dzien Pol.* wywiązała się polemika z powodu Wystawy, *Gaz. Narod.* mianowicie wyraziła się w artykule poświęconym Wystawie pt. „Wystawa dla wszystkich", że należałoby cokolwiek pohamować się w „staropolskiej gościnności" nie urządzać tak paradnych przyjęć dla gości zamiejscowych, natomiast zaś obniżyć ceny wstępu na plac Wystawy, wynoszące dzisiaj, wraz z zwidzeniem Panoramy, akwarjum i pałacu sztuki, więcej niż 1 złr. od osoby. *Gaz. Narod.* domaga się ustanowienia dwóch lub trzech dni w tygodniu, w którychby cena wstępu do wszystkich miejsc na Wystawie wynosiła tylko kilkadziesiąt centów. Wpłynęłoby to niewątpliwie na frekwencję publiczności miejscowej i zamiejscowej, dla

której obok innych znacznych wydatków, ceny wstępów są stanowczo za drogie. Nie jest ten projekt żadną zresztą nowością, tak samo bowiem wystawa wiedeńska w r. 1873 ustanowiła w pierwsze 3 dni w tygodniu opłatę po 50 ct., w resztę zaś dni po 1 złr. Odpowiada na te wywody *Dzien. Polski* twierdząc, iż projekt *Gaz. Narod.* jest nie na czasie, a co do kosztów reprezentacji, te pokrywa komitet z prywatnej kieszeni.

I jedna strona ma słuszność i druga. Skoro koszta przyjęć nie wchodzą w budżet Wystawy, można tylko być dla ofiarności, hojności i gościnności komitetu z uznaniem, inna jednak rzecz co do cen wstępów. Te są istotnie za wysokie i w interesie Wystawy i ubogiej ludności byłoby obniżenie ich, przynajmniej w trzech dniach w tygodniu. Ilość zrównoważy wówczas różnicę kasową, a może nawet znacznie ją pokryć. Celem Wystawy jest, umożliwienie najszerszym masom zwidzenie jej i pouczenie się o dorobku narodowym, jakoteż o brakach naszego rolnictwa i przemysłu.

Z męczeńskich dziejów Unitów.

Gubernia Chersońska 22 czerwca.

W roku bieżącym, w marcu, z gubernji siedleckiej, (powiat radzyński, wieś Rudna), przywieźli Unitę, Antoniego Kucyka, który w r. 1878 był zesłany do gubernji chersońskiej. Ośm lat zostawał pod dozorem policji. W roku 1883 umknął na Podlasie, do rodziny swej, gdzie, mimo czujności strażników, przemieszkiwał lat 10, sądząc, że dokończy życia swego w kraju rodzinnym, wśród swoich. Kucyk jest starcem schorzałym. Ma lat 85 i chyba nie mógłby być niebezpiecznym dla rządu. Pojmali go jednakże i w marcu, bieżącego roku, odprowadzili transportem, ledwie żywego, na miejsce wygnania. Podróż trwała 8 tygodni. Odprowadzili go do wsi Kislakowa (stan 1, powiat chersoński), dokąd w 1878 roku skazany został na wygnanie. Kucyk ze starości i nieszczęść zupełnie zniedołężniał. Starzec ten, naturalnie, nie jest wstanie zarobić na kawałek chleba. Codzień prowadzą go do któregokolwiek z włościan Kislakowa, którzy wprawdzie dają mu liche pożywienie, lecz nie szczędzą przy tem słów obelżywych i nazywają starym buntownikiem.

W roku zeszłym, w gubernji chersońskiej, umarło dwóch Unitów, mianowicie: Prokop Sichaczewski we wsi Zagrodówka (powiat chersoński, stan nowo-worońcowski) i Kornel Rafałek we wsi Porużna. Ciała ich pogrzebane zostały przez zesłanych Unitów. Obaj byli ze wsi Kodnia, powiatu bialskiego. Z Kodnia Unitów w stanie nowo-worońcowskim znajduje się jeszcze około 30. Jeden od drugiego mieszka o 15, 20 i 30 wiorst. Z sobą prawie nie widują się.

O pracę koło roli jest niezmiernie trudno. Unitom nie pozwalają mieszkać w kolonjach niemieckich, lub wsiach, gdzie są sztundyści, a gdzie dla Unity łatwiej o zarobek.

Wśród ludności prawosławnej, podburzanej ciągle przez popów i policję, położenie Unitów jest nie do zniesienia. Daje im się wprawdzie zajęcie, ale nie płaci się za pracę, bo wszyscy wiedzą, że Unita będzie pracował za liche jedzenie, i to sumiennie.

Niektórzy z włościan wypędzają Unitów z domu, skazując ich często na kilkudniowy głód. Od rządu na życie, tak zwane karmowe, otrzymują tylko ci Unici, których doktor uzna za chorych i niezdolnych do żadnej pracy.

W miasteczku Borysławiu nad Dnieprem, odległym o 70 wiorst od Chersonu, żyje 12 Unitów, których doktorzy uznali za chorych, a zatem niezdolnych do żadnej pracy. Tym rząd wyznaczył po 15 kopiejek dziennie. Pieniądze te od Unitów otrzymują gospodarze, u których Unici mieszkają. Dostają za nie posiłek dzienny. Zależni jednakże w tym względzie są zupełnie od swoich gospodarzy. Jeżeli który z nich sumienny, Unita dostaje takie same pożywienie jak włościanin, u którego mieszka; bywają jednakże i takie wypadki, że chociaż włościanie otrzymują od nich 15 kopiejek dziennie, prócz suchego chleba, nic im więcej nie dają do jedzenia.

W stanie nowo-bielskim znajduje się 15 Unitów. Wszyscy rozesłani są po wsiach. W każdej po jednemu, dwóch, najwięcej trzech. Nie służą nigdzie, głównie dla tego, że na służbę ich nie przyjmują z obawy przykrości ze strony policji.

W 5 stanie nowo-odeskim jest także kilkunastu Unitów. Czterech z nich, mianowicie Izydor Abramik, Mikołaj Łopalnik, Michał Piwowarczuk i Grzegorz Gorbowicz, uznani przez lekarza za chorych, otrzymują od rządu karmowe. Reszcie, chociaż między nimi są słabego zdrowia i w wieku podeszłym, odmówiono. Na prośbę do gubernatora, odpowiedziano im, że na utrzymanie mogą zarobić.

W powiecie jelizawetgradzkim i aleksandrowskim Unitom powodzi się trochę lepiej. Służą w ekonomjach jako dozorcy przy robotach. Są z nich bardzo zadowoleni, wyzyskują ich jednakże na każdym kroku. Dozorcy lub parobkowi folwarcznemu, jeżeli on Unita, płacą zaledwie połowę tego, co inni pobierają. W powiecie odeskim i ananijeńskim wszyscy Unici pobierają po 15 kopiejek dziennie na utrzymanie.

Z WIEDNIA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wiedeń 2 lipca.

Wczoraj, pod gołem niebem, odbyło się w szesnastej dzielnicy miasta Wiednia, zgromadzenie ludowe stronnictwa społeczno-demokratycznego, na którem jeden z słynnych żydowskich przewódców tego stronnictwa, dr Ingwer, obrabiał robotników w interesie żydów. Potępiał on antysemityzm, zowiąc go „rewolucyjnym“. (Społeczny demokrata w obronie istniejącego porządku, to istotnie prosty szwindel żydowski!) Potem twierdził ten adwokat żydowski, iż antysemityzm, zwalczając wyzysk kapitału żydowskiego, prowadzi także potajemną walkę przeciwko kapitalizmowi wogóle. Tu następuje logiczne *salto mortale*, prawdziwie semickie, w formie konkluzji: stronnictwo robotników powinno się od antysemityzmu z odrazą odwrócić. Jeśli robotnicy istotnie walczą przeciwko wyzyskowi, to do prawdy musieliby być głupcami, jeśliby poszli za radą tego żydowskiego adwokata. Ale widać żydzi lekceważą już tak dalece lud pracujący, iż nie wahają się występować przed nim z takiemi logicznemi niedorzecznościami. Prosty rozum przecież mówi, iż jeśli ja walczę przeciw wyzyskowi, a on czyni to samo, to w tem nie może z pewnością leżeć powód, żeby się od niego z odrazą odwracał. Odwracać się znaczy służyć żydom wbrew programowi stronnictwa, stawiać żydostwo nadewszystko, deptać nogami zasady i skuteczność działania wspólnemi siłami, byle tylko moloch żydowski pożerał i pochłaniał uczciwą pracę innych. Żydowski ten społeczny demokrata ujął się także za hofratem Nothnaglem i nazwał chrześcijańskich studentów „dziką hordą“. Zapewne studenci pociągną go we właściwy sposób do odpowiedzialności. Czy to nie zabawne jak panowie Schopp i Scharf chcą wiedeńską wszechnicę uczynić zależną od swego wpływu i kierować nią w interesie żydostwa, i jak z drugiej strony taki czerwony radykał, jak dr Ingwer, broni hofratów, jak gdyby był ajentem policyjnym. Budujący to przykład żydowskiej etyki, wierności przekonania i wogóle uczciwego i otwartego działania.

Na klinice prof. Nothnagla będą w środę wykłady podjęte a to wskutek uchwały senatu akademickiego.

Tutejsze filosemickie, albo raczej w połowie z żydów składające się akademickie polskie stowarzyszenie „Polonja“ wyrwało się iście jak Filip z konopi umieszczając w dzienniku p. Schöpsa (*Wiener Tagblatt*) oświadczenie zastrzegające się: iż ono — manifestu studentów, ogłoszonego w niedzielę przez *Deutsches Volksblatt*, nie podpisało. Tego też nikt nie twierdził. Żydzi bowiem i ich przyjaciele nie będą popierali ruchu i manifestacji przeciwko wielkiemu mogołowi filosemityzmu, jakim jest prof. Nothnagel. Jednak prócz „Polonji“ liczącej bardzo mało członków, są w Wiedniu jeszcze i inni polscy studenci, którzy mają prawo reprezentowania takie samo jak i członkowie „Polonji“. Jest to zatem proste uroszczenie, jeśli stowarzyszenie reklamuje tylko dla siebie prawo reprezentowania polskiej akademickiej młodzieży. A wszak istnieje tu także akademickie stowarzyszenie „Ognisko“ od lat przeszło 25. Czy szanowna „Polonja“ ignoruje je zupełnie mniemając, iż tylko *l'état c'est moi?* Zaiste lepiej było w tej sprawie głosu nie zabierać. Każdy bowiem, znający miejscowe tutejsze stosunki, wie bardzo dobrze, iż „Polonja“ w sprawie Nothnagla, jak w każdej innej podobnej, tylko ręka w rękę z żydowskiem akademickiem stowarzyszeniem „kadimah“ idzie i iść będzie. Zaszczytne i miłe towarzystwo! *Swój.*

Echa kąpielowe.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Zakopane 2 lipca.

Zdaje się, iż projekt budowy kolei żelaznej z Chabówki do Tatr jest bliskim urzeczywistnienia. Kapitał potrzebny do zrealizowania tego projektu jest już w drodze akcyjnej zapewniony, a właściciel koncesji, hr. Władysław Zamoyski, prace wstępne techniczne już rozpoczął. Wtajemniczeni sądzą, że jeśli formalności i rokowania z władzami do wiosny ukończone zostaną, to w r. 1896 kolej ta będzie oddaną do publicznego użytku. Nie potrzeba długo uzasadniać korzyści, jakie spłyną na naszą okolicę, a w następstwie i na kraj, w razie jej zbudowania. Pominąwszy już okoliczność, iż frekwencja gości w Zakopanem wzrosłaby przynajmniej o kilka tysięcy, to w razie bezpośredniego połączenia tej kolei z Węgrami, napływ turystów byłby prawdziwie imponujący, gdyż jest pewnem, że prąd podróżnych, jadących z Niemiec, Anglji itp., na południowe stoki Tatr, obierających dotychczas daleką drogę na Bogumin-Poprad, skieruje się na Zakopane. Budzący się obecnie przemysł drzewny i kamieniarski w Tatrach, olbrzymia siła potoków górskich, którą w przyszłości możnaby wyzyskać itp., wszystko to będzie niemałem źródłem dochodów tej kolei i ważnym czynnikiem podniesienia przemysłu swojskiego.

Jest to już trzeci projekt kolei tatrzańskiej. Pierwszy projekt powstał około r. 1860, a inicjatorem jego był ówczesny kapitalista krakowski, Kirchmayer. Kolej miała prowadzić wtedy z Krakowa, w kierunku południowym przez Nowytarg na Węgry. Trudności finansowe przeszkodziły jednak wykonaniu tego zamiaru. Drugi projekt powstał około r. 1870. Budowę przeprowadzić miała praska *Montan-Gesellschaft*. Atoli i temu projektowi nie sprzyjało szczęście. Pamiętny krach wiedeński pogrzebał wiele projektów, a z niemi i kolej tatrzańską.

Inicjator i główny akcjonarjusz, hr. W. Zamoyski, z właściwą sobie energją czyni starania, aby kolej tatrzańską urzeczywistnić. Za jego staraniem opracowane już zostały plany techniczne tej kolei, która ma być zbudowaną o wąskim torze; z Chabówki prowadzić będzie po nowej szosie krajowej, stokiem góry Obidowej do Nowego Targu, stąd zaś przez Biały Dunajec i Poronin do górnego końca doliny Zakopańskiej tj. do Kuźnic. Zarówno kraj, jak i prąd mają ją poprzeć materjalnie.

Rozpoczęta w r. 1892 przez Wydział krajowy budowa drogi z Jaszczurówki ku Morskiemu Oku szybko postępuje. Wspaniała serpentyna, wznosząca się od samego zakładu na górę Regiel, imponujące robi wrażenie, jako znakomity objekt budownictwa drogowego. Robotami kieruje inżynier p. Jawornik.

Lista gości wykazuje dotąd 700 osób. Mieszkania w Zakopanem są stosunkowo niedrogie. Pokój umeblowany na 1 — 2 osób kosztuje na cały sezon 35 — 60 złr. W wielu domach są kuchnie, gdzie goście mogą własny stół prowadzić. Mieszkań, jakkolwiek wiele jest już pozamawianych, nie brak. Na sezon tegoroczny przybyło kilka nowych domów mieszkalnych dla gości. Na polecenie zasługują zwłaszcza domy tutejszego obywatela p. Franciszka Pawlicy, z wygodnemi mieszkaniami tak dla rodzin, jak i pojedynczych osób. Ceny pomieszkań p. Pawlicy są przeciętnie niższe od innych, chociaż stoją w miejscu najbardziej uczęszczanem tj. obok Kasyna Tow. Tatrzańskiego.

Budowa nowego kościoła postępuje szybko. Ważną rzeczą jest obsadzenie tutejszego probostwa dzielnym kapłanem. Od r. z. zarządza tymczasowo po śmierci ks. Stolarczyka parafią ks. K. Kaszelewski.

Dziś mamy śliczny dzień, a barometr wskazuje na dłuższą pogodę. Szczyty Tatr miejscami jeszcze bieleją od śniegów, mimo to, żądni wrażeń turyści używają już wycieczek w głąb Tatr. Przy Morskiem Oku i w Dolinie Kościeliskiej było już wiele osób. Tego lata wygląda Morskie Oko nadzwyczaj pięknie, dzięki obfitości śniegów i bogactwu wód w potokach.

Wczoraj po raz pierwszy ujrzeliśmy zamiast krzywonosych muzykantów, dziarską kapelę krakowskiej Harmonji, mile przygrywającą narodowe pieśni. Hasło „Popierać swoich“ i u nas znalazło zatem zwolenników.

Znany dom handlowy J. F. Słowika, posiadający skład wyśmienitych win, towarów kolonjalnych etc., otworzył obecnie już drugą filję na Przeznicy. Handel p. Słowika posiada na składzie wędliny, likiery, delikatesy, różne wyroby ręczne etc.

O stanie sporu granicznego nad Morskiem Okiem pełno jest wieści. Są to jednak tylko domysły. Zdaje się atoli, że rozstrzygnięcie sporu w każdym razie jest już niedalekiem. Geometra, p. Szkoda, który był delegowany do pomiarów reambulacyjnych nad Morskiem Okiem, powrócił już do Lwowa, aby przedłożyć władzom wynik swej pracy.

Dobra kawa.

Pan R. W. właściciel dóbr nad rzeką Ropą, od śp. rodziców jeszcze „naumiał“ się pić dobrą kawę, którą też namiętnie piły panie jego. Oddalon od miast większych, bierał kawę w miasteczkach okolicznych, a była ona co raz gorszą. Sprzykrzył sobie i zapisywał woreczkami z Hamburga. Ale i ta bywała czasami lichotą a cholera w Hamburgu przeszkodziła dalszemu kupnu. Więc zwrócił oczy na Tryest i pierwszy worek otrzymał kawy dobrej — ale dalsze kupno zawiodło. Klął więc od wszystkich djabłów, a paniom zbierało się na płacz. Narzekano na kupców, że fałszują kawę.

Zapomniano o p. Rogozińskim.

P. Rogoziński, zapędzając się do Afryki, między rdzennych czarnych murzynów, odkrył tam kawę rosnącą, nazbierał, a pani jego, doświadczona w gotowaniu; upaliła, zmełła i ugotowała. Lecz kawa była nie do wypicia; cierpko-gorzka, ściskała przełyk pokarmowy. Więc tropił dalej i wytropił krzewy kawy dobrej, woniejącej, doskonałej. Okazało się więc, że tak jak są gruszki, „płonki“ cierpkie i „bery“ (maślane, *poire de beure*) tak też jest i kawa płonna i dobra, samorodna, bez fałszu. P. W. nie wiedząc o tem, jął w niemieckich dziennikach śledzić kawę lepszą, a mieszkając wśród nafciarzy, miewał dzienniki madjarsko-niemieckie. Wyczytał i rozdradowały się panie zasmucone, bo stało czarne na białem z Buda-Pesztu:

„Okręt obciążony kawą indyjską, zatonął... Kupiec z Buda-Pesztu, wydobył go, zakupioną kawę wysuszył a zapobiegając zepsuciu, kazał upalić i zemleć. Zapewniając, że bardzo dobra, polecał kupować. Pierwszej jakości kilo po dwa guldeny, 2-giej jakości taniej, 3-ciej jeszcze taniej“.

Otóż znalazłem, czego szukałem! — pomyślał i zapisał 5 kilo, najlepszej, za 10 złr.

Panie ugotowały, ocukrzyły; ale kawy ani przełknąć... Rozczarowanie ogromne! gniewy! złorzeczenie, w końcu wyrok: „Czeladź wypije!“ Ale i czeladź nie chciała pić, wolała cykorję samą albo żur. Więc worek z kawą poszedł w odstawkę, a ile razy go p. W. dojrzał, gniewało go, że się dał złapać jak wróbel na plewę.

W końcu wpada na pomysł: — pisze po niemiecku do Rady miasta Pesztu, załącza „anons“ i worek z kawą, oświadcza, że jeżeli będzie ukarane oszustwo, to dla ubogich tamecznych przeznacza wydrwione 10 złr. i nakład przesyłkowy. Posłał do Pesztu. Mija miesiąc, mija drugi, on już zapomniał o wszystkiem. Aż tu naraz otrzymuje pismo, zawierające wyrok sądowy — i to madjarsko-polski! — że kupiec ów zasądzon na zwrot nakładu i grzywnę 200 guldenów! Żeby to u nas tak poskramiano żydków fałszerzy! *S. M.*

FEJLETON.

CZARODZIEJSKI TESTAMENT.

POWIEŚĆ Z FRANCUSKIEGO.

30 (Ciąg dalszy).

Uderzono we wszystkie dzwony i zagrzmiały dwie armatki, jedyne, jakie miasto posiadało. Lud wrzeszczał hurra! w niebogłosy, mieszczaństwo zaś, duchowieństwo i miejscowe matadory, spuściwszy nos na kwintę, czekali zrezygnowani, czując, że w walce z ludem podburzonym, musieliby marnie zginąć.

Z Cambo zausznicy „Zbawcy Ludów“, wychodzili w liczbie dwustu. Armand zaś wprowadzał do stolicy w trjumfie armję złożoną z sześciu tysięcy żołnierzy.

Na placu Major, czekała na wodza milicja pod bronią, złożona ze stu pięćdziesięciu mieszczuchów. Po drugiej stronie placu umieściły się delegacje, wysłane z miasteczek Punteneras, Orosi, Angostura i innych, w strojach odświętnych. Między niemi zwracała szczególniej uwagę wszystkich delegacja z Kartago, miasta pozostającego w wiecznej wojnie ze stolicą, a którego mieszkańcy pragnęli również powitać „Zbawcę Ludów“.

Naprzeciw „armji“, stały rozmaite matadory, tak wojskowe, jak cywilne, niemniej cały tłum jenerałów i pułkowników. Czwarta część obszernego placu, należała do wodza i jego „dzielnych zastępów“. Lud zapełniał każdą piędź ziemi, wrzeszcząc na całe gardło.

Tłum ryczący obsiadł nawet dachy pałacu sprawiedliwości, pałacu prezydjalnego i narodowego; kościoły: Soledad, Merced, Dolores, Carmen, zbór protestancki, dom Masonów, Uniwersytet, kollegjum Sion, przytulisko dla sierot, słowem, gdziekolwiek było cokolwiek miejsca, aby patrzeć i drzeć się z góry na całe gardło, tam byli ciekawi.

Podwoiła się zwykła ludność stołeczna i trzydzieści tysięcy głosów grzmiało:

— *Viva*! jenerał La Baredo! *Viva*! Zbawca ludów! *Viva*! nasz nowy prezydent!

— Co oni plotą? — bąknął Armand zaniepokojony.

Wysunął się naprzód jeden z delegatów, któryś z dwunastu republik:

— Mówią sławny i niezwyciężony jenerale, że jako Francuz rodem, jesteś łacinnikiem, tak samo jak i my. Lud obwołuje cię zatem i mianuje jednomyślnie prezydentem Republiki Kostaryjskiej, którąś wyswobodził z pod jarzma tyranów... Niech żyje prezydent La Baredo.

Tym razem nasz przyjaciel osłupiał.

— Masz tobie!... Jestem ni stąd, ni zowąd obwołany prezydentem... Co za szkoda, że nie mogę dosiąść karego rumaka... niczegoby wtedy nie brakło...

— Co pan chcesz przez to powiedzieć? — spytała Auretta, która go na krok nie odstępowała.

— Nic wcale miss... Przyszło mi tylko na pamięć wspomnienie z mojej ojczyzny...

Korporacje rozmaite, składały następnie hołd „pani prezydentowej!“

— Auretta została tedy „prezydentową“ na prawo i lewo! Była tem wielce uszczęśliwioną, gdyż bawiło ją to niesłychanie.

Murlyton chciał właśnie wystąpić z protestacją, która, co prawda, nie na wiele byłaby się przydała, gdyż byłaby utonęła w ogólnym tartasie i hałasie. Wstrzymała go jednak córka w zapędzie:

— Nie powinieneś ojczulku w niczem przeszkadzać panu Armandowi — przemówiła energicznie. — Byłoby to wprost niesumiennie.

Murlyton oszołomiony, wytrzeszczył oczy, naprzód na córkę, którą posądzał, że nagle postradała zdrowe zmysły, potem na te tłumy poubierane jaskrawo, świecące zdaleka w słońcu podzwrotnikowem, tłumy wrzeszczące i rzucające się po szalonemu. Nie dziw, że te objawy namiętne i hałaśliwe, zdumiewały Anglika, zimnego, trzeźwego i spokojnie sztywnego w każdej chwili życia.

Jeden z oficerów przystąpił do Lavarède'a z niskim ukłonem.

— Wasza ekscellencjo! Armja czeka, żebyś raczył odbyć przegląd.

— Natychmiast! — Lavarède skinął ręką majestatycznie, zmuszając swoją mulicę, Montanję, do tęgiego kłusa. Zdziwiła go jednak mała liczba żołnierzy. Przypomniał sobie atoli naukę udzieloną mu przez ładniutką oberżystkę, Conchę.

— Przecież Costa-Rica — bąknął od niechcenia — może postawić pod bronią pięciuset ludzi w czasie pokoju... Gdzież jest więc reszta?

— Ekscellencjo! została jedynie ta garstka... reszta stoi tam, naprzeciw, mianowana jenerałami, lub pułkownikami, według tego, jakie zasługi położyli ci panowie podczas poprzednich *pronunciamentów*.

— Doskonale! — odrzucił prezydent z całą powagą. — Zaraz my to wszystko uporządkujemy.

Stanął naprzeciw wojska, mówiąc donośnie czystym językiem krajowym:

— Żołnierze! Nie chcieliście strzelać do ludu, jesteście zatem braćmi naszymi... Dzień ten powinien ogół uszczęśliwić... Żądajcie zatem, czego sami chcecie... Ponieważ niczego z góry nie obiecywałem, dotrzymam więcej, niż inni... Mówcie więc czego pragniecie?

— Awansu!... — wykrzyknęli zgodnym chórem.

— Bardzo dobrze!... Mianuję was wszystkich jenerałami. Przejdźcie naprzeciw i... niech żyje wolność!

— Niech żyje La Baredo!... Okrzyk ten wydarł się nie tylko z piersi żołnierzy, którzy puścili się teraz galopem, na miejsce, gdzie stali owi szczęśliwsi, dawniej przez los rangą wysoką obdarzeni. Powtórzył go tłum cały, obsiadający dachy, tłoczący się w oknach, na balkonach i terasach przed domami. Patrzał i zrozumiał doniosłość tej sceny, w której równość rzeczywista przestała być czczym wyrazem.

Lavarède uczyniwszy zadość życzeniom żołnierzy, wszedł ze swoją świtą do wnętrza pałacu prezydjalnego, gdzie przygotowano dla niego odpowiednie apartamenta.

Wieczorem miał nową niespodziankę.

Całe miasto zajaśniało blaskiem słonecznym światła elektrycznego. Sądził zrazu, że to iluminacja, urządzona wyjątkowo na jego cześć.

Tymczasem dowiedział się, że San-José, posiada od lat pięciu oświetlenie elektryczne.

— Ho! ho! — rzekł zdziwiony niesłychanie do radcy prezydjalnego Rabaty, pełniącego przy nim obowiązki sekretarza — moja stolica nie jest wcale tak zacofaną, jakby mógł sądzić który z nas Europejczyków.

— Przeciwnie nawet, Wasza Ekscellencjo! Posiadamy w mieście wszystkie najnowsze wynalazki... między innemi, doskonały telefon... Możemy usłyszeć natychmiast, jaki rodzaj spisku knują przeciw Waszej Ekscellencji.

— Spisek? Chcą mnie więc zabić?

— Zabić?... Broń Boże!... tylko pragną wydalić stąd dostojną osobę prezydenta Rzeczypospolitej.

— Ależ w takim razie i ja przyłączę się do spisku natychmiast.

— Jakto?

— Nie myślę przecie tu wiekować radco kochany. Dokonałem dziś dzieła wielkiego, uszczęśliwiłem całe moje otoczenie, nie straciłem więc dnia na darmo... Skoro jednak mogę wszystko, sądzę, że wolno mi tak samo wynieść się stąd, skoro zechcę.

— Wszystko, prócz tego jednego... Prezydent nie wydala się nigdy poza granicę Rzeczypospolitej... jest mu to wzbronionem raz na zawsze.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 4 lipca.

Kalendarz kościelny. Dziś Józefa Kalasantego i Prokopa męczennika; jutro Cyryla i Metodego apostołów słowiańskich.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 3 min. 38, zachód przypada na godz 7 min. 48; długość dnia 16 godzin 10 minut.

Ciepła rano stopni 15.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Wypadek tragiczny. Wczoraj, we wtorek, zdążał w południe ku Krakowowi pociąg osobny, wiozący wracających Sokołów. Między nimi znajdował się znany u nas powszechnie fryzjer, Fijałkowski, który miał swoją oficynę na ulicy Sławkowskiej. Między Kłajem, a Bierzanowem, nagle pociąg w polu zatrzymano, gdyż panu F. źle się zrobiło. Zaczęto szukać wody. Tej w pobliżu nigdzie nie było, a gdy jej wreszcie z maszyny naczerpano, okazało się, że choremu już nie pomogła. Umarł na udar. Wiadomość o tej śmierci, sprawiła w mieście wielkie wrażenie, gdyż nieboszczyk szczycił się powszechną sympatją, a jako Sokół, zaliczał się do najdzielniejszych. Zwłoki, po przywiezieniu do Krakowa, odesłano wprost z dworca do kliniki sądowej.

* **Nabożeństwo.** Jutro, we czwartek, dnia 5 bm., jako w dniu uroczystości św. Cyryla i Metodego, Apostołów Słowian, będzie odprawiona w kościele N. P. Marji o godz. 9 rano uroczysta Wotywa na intencję uproszenia błogosławieństwa Bożego dla Unji, a o zmiłowanie Pańskie nad braćmi prześladowanymi za wiarę.

J. E. Krusenstjerna, jeneralny dyrektor poczt ze Szwecji, przejeżdżał wczoraj przez Kraków, udając się na Wystawę lwowską. Podczas swego krótkiego pobytu w naszym grodzie, podejmowany był gościnnie przez krak. dyrektora poczty p. Dawidowskiego.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek dnia 5 b. m. o godz. 5 po południu. P. prezydent Friedlein w okólniku uprasza członków Rady o liczne i wczesne przybycie z powodu wielu naglących spraw, które znajdują się na porządku dziennym.

Posiedzenie komitetu zabawowego „Solidarności“, odbędzie się dziś o godz. 8-ej wieczorem w lokalu „Warszawa“ przy ul. Sławkowskiej. Na porządku dziennym będzie ostateczne załatwienie wszelkich spraw tyczących się wycieczki do lasku balickiego.

Dyrektor „Lutni“ uprasza wszystkich członków czynnych o liczne zebranie się we czwartek o godz. 7 wieczorem w lokalu „Lutni“, na próbę jeneralną koncertu, który odbędzie się w ogrodzie Strzeleckim, w niedzielę.

* **Wystawa Sztuk pięknych** w tym tygodniu została zasiloną pracami następujących artystów: Tondosa: „Motyw z Wenecji“, akwarela Dimitrewicza „Wnętrze kaplicy M. Boskiej w Częstochowie“ i „Wnętrze kościoła na Jasnej Górze“, Dietricha „Podarek“, motyw ludowy, Darnauta „Zachód słońca“ i „Zagroda w Morawie“, Ockela „Zatoka pod Berlinem „Schuldhornbuch“. Betley Wojciecha „Krajobraz“ i „Śpiączka“, Bretona „W parku“, Ketticha „Nad rzeką“, „Skraj lasu“ i „Jesień“, Glattego „Chałupa wiejska“, M. Fritza „Z Bawarji“.

Konferencja nauczycielska. Wczoraj rozpoczęła się konferencja nauczycielska pod przewodnictwem p. Twaroga, c. k. inspektora szkół, w auli szkoły przy ul. Dietlowskiej.

Przed południem toczyła się obszerna dyskusja na temat: Jak będzie postępował nauczyciel, względnie nauczycielka wobec tego, że w tutejszych szkołach ludowych 25—47 proc. uczniów względnie uczennic otrzymało w pierwszem półroczu ogólny postęp niedostateczny.

Po długiej i ożywionej bardzo dyskusji uchwalono:

1) Konferencja wyraża zdanie, iż środkiem, przyczynić się mogącym do znacznego podwyższenia procentu uczniów z postępem odpowiednim, byłoby usunięcie stanu, aby jeden i ten sam nauczyciel nie potrzebował rano i po południu prowadzić osobnego oddziału.

2) Konferencja wyraża przekonanie, iż potrzebny jest zakład dla moralnie zaniedbanych dzieci. Wkońcu wyrażono życzenie, aby przepis co do maksymalnej liczby uczniów, obowiązującej w klasie I-ej, rozciągnięty był i na inne klasy.

Na drugiem posiedzeniu, które się odbyło po południu, uchwalono:

1) Przy każdej szkole ludowej powinna być założona bibljoteka dla uczącej się młodzieży szkolnej.

2) Jako najodpowiedniejszy środek uważa się zbieranie dobrowolnych datków od rodziców w czasie wpisów na początku roku szkolnego.

Obszernie omawiano sprawę gimnastyki i uchwalono: By c. k. Rada szkolna okręgowa starała się wyjednać u wysokiej c. k. Rady szkolnej krajowej, ażeby zezwolić raczyła na zaprowadzenie gimnastyki także w szkołach żeńskich. Uchwalono także odautografować plan nauki dla szkół 6-klasowych do historji naturalnej i fizyki, ułożony przez członków konferencji.

Na IV posiedzeniu, d. 3 lipca przed południem, zastanawiano się nad podziałem materjału naukowego, zawartego w elementarzu i nad rysunkami w szkole ludowej.

Panna Bukowska opracowała plan rozkładu materjału w elementarzu, który uchwaliła konferencja uważać jako substrat takiego planu, o jakim wspomina instrukcja.

Pp. Truka i Wacięga przedłożyli wzory, zebrane z rozmaitych autorów i rozłożone na pojedyncze klasy z uwzględnieniem szkół męskich i żeńskich.

Referent, p. Wacięga, domaga się utworzenia w szkołach ludowych 6-klasowych sal rysunkowych.

Szczepienie ospy, odbywa się bez przerwy w budynkach szkolnych, o których w swoim czasie pisaliśmy. Dzieci do tej pory zaszczepiono około 2.000. Przy tej sposobności radzimy, aby rodzice dzieci mających powyżej 10-ciu lat, dali je zaszczepić powtórnie, zwłaszcza jeżeli te mają uczęszczać do szkół średnich, gdyż przy wpisach do tychże szkół musi się przedłożyć świadectwo powtórnego szczepienia.

Ze sfer wojskowych. Od 1-go października b. r. otrzymają pułki stojące za rogatkami rakowicką i mogilską o 36-ciu oficerów więcej niż dotąd.

Zasadniczego znaczenia rozprawa odbyła się wczoraj popołudniu przed trybunałem karnym, któremu przewodniczył radca Uhr-Stebelski. Jako oskarżeni stawali wydawca czasopisma *N. Reforma*, dr Boroński i urzędnik administracji tego pisma Krzyszkowski, a to z powodu, że dr Boroński zażądał od funkcjonarjusza policji Broszkiewicza, kiedy ten zjawił się w administracji *N. Reformy* d. 14 lutego br. celem przedsięwzięcia konfiskaty tego czasopisma, upoważnienia pisemnego Prokuratorji państwa, albo przynajmniej Dyrekcji policji. Ponieważ urzędnik policyjny ani jednem ani drugiem wykazać się nie mógł, polecił dr B. Administracji dalej gazetę prenumeratorom wydawać. Skoro zaś urzędnik policyjny po upoważnienie pisemne posłał i to dr B. przedstawił, ten natychmiast dalsze wydawanie gazety wstrzymał i numera skonfiskowane policji wydał. Prokuratorja upatruje w tem przekrocznie §. 24 u. pras. oraz 314 u. k., co do oskar. Krzyszkowskiego zaś, który wrzekomo gazetę przy okienku miał wydawać, pomimo zakazu urzędnika policji, przekroczenie §. 24 u pras.

Obrońca oskarżonych, adw. prof. Rosenblatt wykazał, że ustawy zasadnicze w §. 2, oraz procedura karna w §§. 140 i 141 domagają się bezwarunkowo, iżby funkcjonarjusz władzy bezpieczeństwa konfiskatę przeprowadzający, był w pisemne upoważnienie władzy opatrzony, zdanie to samo podzielał również i pan zast. prokuratora. Doliński który jednak twierdził, że ten „nie musi“ pisma posiadać, a potwierdził to zdanie także trybunał, orzekając, że urzędnik policyjny powinien bezwarunkowo pisemnem poleceniem władzy się wykazać, skazał jednak mimoto dra Borońskiego na 1 dzień aresztu, względnie 5 złr. kary, za przekroczenie §. 314 u, k., oraz 25 złr. grzywny za przekroczenie z §. 24 u. pras. Oskarżonego Krzyszkowskiego natomiast zupełnie trybunał od kary uwolnił, albowiem świadkowie nie mogli stwierdzić, że to on właśnie i nie kto inny gazetę skonfiskowaną wydawał.

Od wyroku tego zgłosił obrońca dra B. odwołanie.

Z Czytelni katolickiej. Dziś, o godz. 6 wieczorem, w sali Arcybractwa Miłosierdzia, ulica Sienna 5, odbędzie się ogólne zebranie członków Stowarzyszenia Czytelni katolickiej polskiej.

* **Fotografja pośmiertna** ś. p. ks. Kardynała Dunajewskiego, zdjęta przez ks. T. Flisa, została teraz reprodukowana przez zakład p. A. Szuberta. Fotografje te, w okazałym formacie, a ze znakomitą dokładnością w szczegółach, można nabywać w handlu p. Fischera przy linji A—B, po cenie 1 złr. 20 ct. Zamiejscowi kupować je mogą u ks. Teofila Flisa, w wikarjacie na Wawelu, za nadesłaniem należytości, oraz 20 ct. na posyłkę. — Dochód ze sprzedaży przeznaczył ks. Flis na sprawienie trwałej trumny cynowej dla zwłok ś. p. Kardynała.

* **Ze sportu.** Z powodu słoty i zepsucia szosy, odkładane wyścigi członków krakowskiego Klubu cyklistów, odbędą się we czwartek, dnia 5 b. m. po pol., o godz. 4. Wyścig odbędzie się na przestrzeni dziesięciu kilometrów, w którym weźmie udział kilkunastu członków Klubu, nieodznaczonych dotąd żadnym medalem ani nagrodą, w wyścigu zdobytą. Przestrzeń tę przebędą cykliści w przeciągu 25 do 30 minut. Godnym uwagi będzie wyścig na przestrzeni 30 klm., w którym wezmą udział najdzielniejsi cykliści, a między innymi zwycięzcy w zeszłorocznym wyścigu między Krakowem a Bochnią. Do przebycia tej przestrzeni będzie potrzeba 70 do 80 minut. Zwycięzca w tym zapasie otrzyma, oprócz medalu, dar honorowy, ofiarowany przez jednego z członków Klubu. Komisje kontrolne wyjadą już po godz. 3 na swe stanowiska. Zarząd Klubu czyni starania, aby w miejscu startu za rogatką Mogilską ustawiono odpowiednią liczbę stołków dla wygody publiczności. Po wyścigu udadzą się uczestnicy do Parku krakowskiego, gdzie po wspólnej wieczerzy nastąpi przyznanie i rozdanie nagród.

W Konserwatorjum Towarzystwa muzycznego w Krakowie otrzymali z końcem roku szkolnego 1893/4 dyplomy: z klasy fortepianowej dyr. Wł. Żeleńskiego: pna Abłamowiczówna Stanisława i pna Gabryszewska Zofja, a zaś z klasy prof. Bolesława Domaniewskiego, p. Gawroński Juljan i pna Loriówna Jadwiga.

Pod adresem zarządu kolejowego. Dnia 14 b. m. ma się odbyć Zjazd pedagogiczny we Lwowie, a ponieważ nauczycielom ludowym nie zostały przyznane ulgi kolejowe, przeto ci biedacy do Lwowa nie będą mogli wyjechać, gdyż 14 przypada właśnie w sobotę, w którym to dniu dopiero wieczorem odchodzą pociągi po cenach zniżonych. Wobec tego albo kolej przyzna nauczycielom ludowym słusznie im się należącą zniżkę na wszystkie pociągi z wyjątkiem pospiesznych, bądź też inicjatorowie Zjazdu pedagogicznego niech jego termin o kilka dni posuną, by biedacy przynajmniej z pociągów sobotnich mogli korzystać. Przy tej sposobności raz jeszcze notujemy, ze publiczność z wszystkich stron zasypuje nas listami z żądaniem, byśmy pisali o potrzebie przedłużenia biletów wystawowych z 5 dni, na 8 dni. Czynimy to chętnie, lecz czy centralny zarząd kolei wysłucha głosu wołającego na puszczy, któż to przewidzi!...

* **Wypadek z ogniem** w fabryce oleju p. Baranowskiego przy ul. Wolskiej, wywołał wczoraj o godz. 9 z rana niezwykły popłoch. Wypadkiem zapalił się ulatniający się gaz w kufach, wskutek czego buchnął silny płomień i dym. Zaalarmowana straż pożarna przybyła w 3 minutach z p. Eminowiczem na czele. Tymczasem już robotnicy fabryczni zdołali ogień przytłumić kocami.

*** Samobójstwo żołnierza.** W poniedziałek, o godz. 2 po poł., w forcie na Grzegórzkach, żołnierz artylerji fortecznej, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru.

Tramwaj elektryczny zabójcą. W poniedziałek o godz. 9½ rano zatelefonowano do stacji ratunkowej we Lwowie, że jakiś człowiek przejechany został przez tramway elektryczny przy ul. Batorego, tuż obok karnego sądu. W niespełna kwadrans przybyło na miejsce wypadku pogotowie ratunkowe z dr Niementowskim, oraz koncepista policyjny pan Tymowski. Okazało się, że nieszczęśliwy nazywał się Edward Loos, dyetarjusz sądowy, kawaler lat 63 liczący, został on przejechany przez wóz tramwaju nr. 9, którego funkcjonarjuszem był Jan Piwno, konduktorem zaś Diels. Ten zeznał, że w chwili wypadku był wewnątrz wagonu, nic więc nie widział, ale z opowiadań osób stojących na platformie wie, iż w chwili, gdy wóz skręciwszy u wylotu placu Halickiego wjeżdżał w ulicę Batorego, jakiś starszy jegomość nagle wyszedł z sieni gmachu sądu karnego i mimo, że wóz prędko nadjeżdżał, chciał przejść w poprzek ulicę na drugą stronę. Z chodnika jednak skręcił tak nieszczęśliwie, iż wpadł pod koła, które go potratowały na śmierć. Funkcjonarjusz Piwno twierdzi, że dzwonił kilkakrotnie ku przestrodze i zatrzymał nawet wagon, ale niestety już za późno. Świadkowie utrzymują, że wóz tramwajowy ciągnął nieżywą ofiarę przez 6 metrów od gmachu sądowego. Niezwłocznie zawiadomiono prokuratorję państwa o tym wypadku, która wydelegowała sędziego śledczego p. Janischa. Komisja złożona z tegoż sędziego, komisarza policji p. Schöchtla oraz lekarza, dokonała oględzin miejsca wypadku i stwierdziła śmierć Loosa. Dla wydostania trupa z pod wagonu musiano użyć windy. Niewątpliwie wina katastrofy spada na zarząd tramwaju i na kierującego wozem Piwna, który w stosownej chwili wozu nie zahamował. O gospodarce tramwaju elektrycznego, wozach nie mających należytych hamulców itd. pisały wszystkie dzienniki lwowskie niemal codziennie, żądając interwencji odnośnych władz. Obecnie okazało się niestety w zbyt smutny sposób, że ich słowa były oparte na prawdzie.

Stopień Dra filozofji *magna cum laude* zyskał d. 30 czerwca na uniwersytecie w Bernie szwajcarskiem p. Adam Maurizio, rodem z Krakowa, syn znanego tutejszego obywatela po obronie rozprawy: *Zur Systematik und Entwicklungsgeschichte der Saprolegnieen.*

Koleje lokalne. Konferencja w sprawie gal. kolei lokalnych, odbyła się we Lwowie w niedzielę o g. 11 przed południem w sali marszałkowskiej Wydziału krajowego. Na konferencji byli obecni: p. minister handlu hr. Wurmbrand, p. namiestnik hr. Badeni, ks. marszałek Sanguszko, zastępca marszałka p. Chamiec, radca dworu Karol Wurmb, szef sekcji Wittek, czł. Wydziału krajowego p. Jędrzejowicz, prezes Koła polskiego p. Filip Zaleski, poseł Szczepanowski, Andrzej hr. Potocki, p. Siegler v. Eberswald z Krzeszowic, oraz referenci kolejowi w Wydziale krajowym pp. Leon Paszkowski i Zaleski. P. minister informował się szczegółowo o potrzebach kolejnictwa krajowego, o dotyczących uchwałach sejmowych i poczynił ważne statystyczne notatki, które będą służyły za podstawę przy załatwianiu tej wielce dla naszego kraju ważnej sprawy.

Z Uniwersytetu lwowskiego. Wydział filozoficzny Uniwersytetu lwowskiego zaproponował jednomyślną uchwałą na katedrę anatomji porównawczej dra Józefa Nussbauma, a na katedrę filozofji dra Aleksandra Skórskiego, dotychczasowych docentów prywatnych tychże przedmiotów.

Nekrologja. Stanisław Krzyżyk, żołnierz wojsk papieskich z r. 1860, ozdobiony medalem św. Piotra, żołnierz wojsk austrjackich, ozdobiony medalem wojennym, lat 57, zmarł w Krakowie 1 bm.— Andrzej Czerningiewicz, rewident austrjackich koleij państwowych ur. r. 1837, zmarł w Krakowie 1 bm.

W Krems, zmarł przed kilku dniami znany dziennikarz i literat niemiecki Ksawery Riedl, w 69 r. życia.

Przechadzki po mieście

IV.

Dzielnica zarazy.

(Dokończenie).

Ta sama scena odbywa się i na placu, dopóki ostatecznie pomocnik rzeźnika nie odbierze cieląt pod swoją opiekę.

Po targu plac jeszcze wstrętniej wygląda: już nie kałuże stoją ale jeziora gnojne a nieczystości piętrzą się w wielkich kupach. O usunięciu tego wszystkiego nikt nie myśli, a najmniej pachołek, obowiązany do porządkowania tej miejscowości. Tymczasem gdyby ów pan rozumiał się choćby jako tako na gospodarstwie, mógłby na tej swojej, niby „tak wstrętnej pozycji“, ładny grosz zarobić. Środek bardzo łatwy. Oto po prostu zmięszawszy ów gnój z błotem i ułożywszy z niego jeden i drugi kopiec można sprzedać, bo niewątpliwie każdy gospodarz zakupi go jako wyśmienity nawóz na rolę.

Za targowiskiem przestrzeń... Wisła i jej brzegi, oraz wyloty kanałów miejskich, z dodatkiem śmietników i stosów rozmaitego rodzaju odpadków, na których pracowici gałganiarze i śmieciarki wykonywują bardzo głębokie doświadczenia.

Atmosfera wcale nie pachnąca. Nie ma na to rady, dopóki jaki wypadek, jaki piorun, padający z nieba, nie zmusi zarządu miasta do stworzenia kanalizacji. Wyczekując owej błogiej chwili cieszmy się nadzieją i dziękujmy Bogu, że te pachnące rury wychodzą na Wisłę, nie na miasto.

W naszem powiedzeniu musiało być coś zdrożnego, gdyż wnet o mało nie zostaliśmy ukarani. Wracając z przeglądu dzielnicy około jednego domu, naraz buchła fala nieczystości z rynsztoka i tylko szczęśliwemu przypadkowi zawdzięczamy wycofanie się z powodzi. Tuż za ową falą pokazał się i sam jej sprawca z miotłą w ręku.

— Obywatelu, trochę za gwałtownie zabieracie się do swej pracy.

— To nie trzeba chodzić po rynsztokach — odburknął władca miotłowy.

— Przepraszam, rzekłem. Nie wiedziałem wcale o tem, że rynsztoki czyszczą się po południu na Dajworze.

— A tak, proszę pana. Dajwor to nie Grodzka ulica; jak się panu do domu wpakują żydy z bachorami, można ręce urobić a porządku nie będzie. Bodaj ich szlag trafił! Ani dnia, ani nocy spokojnej. We dnie zamiataj, przemywaj, posypuj, czyść, aż ci się czupryna zapoci, a w nocy, co minutę: „dzeń! dzeń! dzeń!“ Przychodzi jeden żyd o 9-ej, drugi o 10-ej, trzeci to i o północy dzwoni „bezkurcja“ i mamrocze pod nosem.

— Musicie być też dobrze płatni.

— Bodaj ten z piekła nie wylazł, kto postanowił stróżów na świecie. Stróż nie człowiek, nawet nie pies, bo pies dostanie ochłapy i resztki obiadu, a ty masz tylko wilgotną na mieszkanie norę, a kupuj naftę do lampy za własne pieniądze.

— Bójcie się Boga, to być nie może!

— Nie? To niech wielmożny pan, jeśli jego łaska, zajrzy do mnie, a sam się przekona.

Poszedłem za stróżem. Kamienica rzeczywiście osobliwa, środkiem małego podwórka przeprowadzony rynsztok, a obok wygódki drzwi do mieszkania stróża. Wewnątrz trudno uwierzyć, że w takiej norze ludzie mieszkają. Drzwi w połowie spaczone, a w połowie zgniłe, okna skręcone, jakby w kurczach wielkiej choroby, podłoga z dwóch dylów zaledwie, bo reszta desek spróchniała, ściany świecą szczelinami jak rzeszoto, piec i komin, dwa otwory jakieś czarne, niby piekielne czeluście, sufit świeci się od sadzy i dymu. Sprzęty prawie żadne. Łóżko przykryte brudną płachtą, opałka wypełniona sianem, w którą wkopało się dwoje dzieci; pod oknem coś podobnego do stolika, zamiast stołków dwa pniaki, parę garnków, dwa nadtłuczone talerze, dzbanek bez ucha, polewaczka blaszana i dwa obrazki Pana Jezusa na ścianie.

— Oto pałac stróża, — rzekł mój przewodnik. — żyjże tu teraz człowiecze, a żyć musisz, bo dwoje dzieci i żona woła chleba! Już pochowałem córeczkę co mi się przeziębiła w zimie. Zonisko całe dni spędza u gospodyni; chytre babsko nawet sługi nie trzyma. Żeby nie posługa u jednego tu pana, tobyśmy dawno z głodu pomarli.

— Starajcie się o inne miejsce, przecież tak źle wszędzie nie jest.

Naraz dał się słyszeć płacz dziecka i kaszel. Stróż pobiegł do opałki i wyjął... skielet, żółtawe jakieś widmo, o zapadłej twarzyczce i przymglonych oczętach. Był to już trup prawie. Nieszczęśliwy ojciec wpił się ustami w te resztki żyjącego a raczej ledwie dyszącego stworzenia, zdawało się, że je pragnie napoić własnym oddechem, wlać w nie całe życie swoje.

Płacz nie ustawał, dziecina rzężała i dusiła się kaszląc z wysileniem a chrypliwie.

W tej chwili wbiegła do izby kobieta. Jeszcze młoda, ale wynędzniała i w strzępach ubrania. Ujrzawszy dziecko na rękach męża, porwała je i mało nie zadusiła pocałunkami. Łzy płynęły jej po twarzy a jednak starała się uśmiechać do jedynego swego skarbu na ziemi. Pod ciepłem uścišnieniem matki dziecina oprzytomniała cokolwiek zarzuciła jej rączyny na szyję i cicho, boleśnie wyszeptała:

— Mamusiu boli! okropnie boli!

Widok niepodobny do zniesienia. Wcisnąłem papierek w rękę stróża i uciekłem. Gonił za mną płacz matki i szept umierającego dziecka. To straszne! To okropne! Ci ludzie, będący na naszych usługach, strzegący naszego dobra, gotowi na każde skinienie gospodarza i właściciela domu, zasługują na lepszą, szczęśliwszą dolę. Kupić za nędzny loch życie człowieka z rodziną i pozwolić mu konać w naszych oczach, to hańba! Hańba piętnująca nietylko kamienicznika ale i ludzkość całą! A jednakże wieleż setek podobnych nędzarzy gnieździ się w norach wielkich i bogatych kamienic, wielu właścicieli zbrodniczo wyzyskuje pracę tych parjasów, te płazów poruszających się w ednie i w nocy w ściekach nieczystości.

A. Wścibski.

ROZMAITOŚCI.

Teatr a zamachy. Sadi Carnot otrzymał cios śmiertelny, jadąc do teatru. Rozglądając się w historji widzimy, że dziwnym sposobem niemało wydarzyło się zamachów w drodze między teatrem a zamkiem. Wiadomo, że dzięki tylko pijanemu woźnicy uniknął Napoleon I. śmierci w drodze z pałacu Tuileries do teatru — eksplodowała wówczas pierwsza maszyna piekielna. Sztylet Louvela przeciął nić życia młodego księcia Berry w chwili, gdy tenże odprowadzał małżonkę swoją z opery do powozu; przeniesiony z powrotem do teatru umarł podobno w loży. W historji drugiego cesarstwa znajdujemy zamach p. t. „le complot de l'Opéra Comique“; znanym jest straszliwy zamach Orsiniego, którego bomby zadały śmierć tysiącom — znowu w progach teatru. I po za Francją nie brak przykładów: Strzał aktora Bootha na prezydenta Lincolna padł podczas przedstawienia; Gustaw III, Król Szwecji, został zamordowany na balu maskowym w Operze. Zawsze ten dziwny, tajemniczy związek między teatrem a zamkiem. Rozumie się, że to traf, przypadek; mimo to jednakże, jest tu w grze jakieś prawo natury. Wybrany na prezydenta w sali dawnego teatru nadwornego, zmienionej na salę obrad Kongresu, zamordowany został Carnot w drodze do teatru.... Czemuż czarne, krwi chciwe upiory, snują się z takiem upodobaniem w około gmachów teatralnych? Może dla tego, że ludzie używając po całodziennych trudach rozrywki, najmniej są usposobieni do zachowywania środków ostrożności, a zaś na przysłowie *méfiance est mère de sûrté* (nieufność jest matką bezpieczeństwa) wprost wtedy zatykają uszy. Ów książę du Berry był podczas przedstawienia prawdopodobnie bardzo dobrze strzeżony; kurtyna zapada, wszyscy opuszczają teatr, w powietrzu drgają jeszcze melodyjne dźwięki pięknej arji — któżby tam myślał, że w tej właśnie chwili, po przedstawieniu, czatuje w tłumie morderca! Policja tuileryjska Napoleona III, cieszyła się zasłużoną sławą, a jednak, w czasie obe-

cności cesarza w teatrze, nie było osobnych zarządzeń. Dopiero po zamachu Orsiniego niedowierzanie wzięło górę. W razie zapowiedzi wizyty cesarza przetrząsano w loży cesarskiej każdy kącik, wszystkie kotary i dywany ulegały troskliwym oględzinom, badano każdy fotel. czy czasem we wnętrzu swym nie kryje bomb zdradzieckich. Gdyby jednak Napoleon III nie pozbył się był tak zręcznie tronu, to kto wie, czy właśnie nie w teatrze, w mrocznym kurytarzu, lub w półcieniu prosceniowej loży nie dosięgło by go było złowrogie fatum... W teatrze czujność usypia, zapomina się o rzeczywistości prędzej. nim kurtyna odsłoni kraj ułudy. Biedny Carnot jechał do teatru. Najmilsza muzyka rozbrzmiewa mu w uchu — radosne tłumów okrzyki... pierś wzbiera mu szczęściem! Zgubne, fałszywe szczęście! Z boku stoi młodzian, z białym zwojem papieru, niewątpliwie prośbą — w jednem, a z wonnym kwiatów bukietem w drugiem ręku. Prezydent nie czytał naszej „Marji“, nie wie, że „robak się lęgnie i w bujnym kwiecie“, więc folgując swoim uczuciom szczęścia i zadowolenia, czyni znak ośmielający... śmierć przywołał! Bukiet był osłoną dla sztyletu... jeden błysk, jedno mgnienie oka, a mordercze narzędzie tkwi w osłupiałym prezydencie. Troszkę mniej ufności a więcej ostrożności i niedowierzania — uchyliłoby było katastrofę. O ostrożności i niedowierzaniu zapomnieli nawet oficerowie. towarzyszący konno powozowi prezydenta. Między skokiem na stopień pojazdu a pchnięciem sztyletu, była chwila krótka co prawda jak błyskawica, ale wystarczająca na potężne cięcie pałaszem. Szable pozostały nieruchome. Wesoło i hucznie było na ulicach Lugdunu. Lud cieszył się widokiem prezydenta, prezydenta zaś uszczęśliwiały serdeczne owacje. Szczęście ogłuszyło wszystkich...

HUMOR.

Jak lis chytry polowanie, zna wykręty i sekrety,
Tak sekrety zna domowe specjalista od tandety.
Wie, gdzie trafić ma napewno i interes zrobić może,
Wie, gdzie można zajść ze skutkiem i o jakiej trzeba porze.
Wór parciany ma pod pachą. w ręku nosi kij sękaty,
Pcha do wora zakupione za gotówkę stare graty.
Na podwórko wchodzi domu, obejrzawszy się dokoła,
Daje krzykiem znać o sobie: „handel! handel! handel!“— [woła.
Papier kupi, łachman kupi, nie pogardzi starą kością,
Często bywa ogłodzonych kawalerów opatrznością.
Gdy w dom zajdzie, gdzie na zbyciu jest sprzęt stary, [stara szata,
Z tego kupca pstrej tandety wielki bywa dyplomata;
Umiejętnie cenę zniża, umiejętnie towar gani,
I z humorem targ traktuje, aby tylko kupić taniej.
Wciąż maksymy tej się trzyma, by zarobić na kęs chleba:
Gdzie przeskoczyć niepodobna, tam roztropnie podleźć [trzeba.
Zbyt ambitny nie jest wcale, o grosz każdy się wykłóci,
A gdy drzwiami go wyrzucisz, to z pewnością oknem wróci.

OSTATNIA POCZTA.

Uniwersytet lwowski nadał namiestnikowi, hr. Badeniemu, dyplom honorowego doktora filozofji. Uroczyste wręczenie dyplomu nastąpiło wczoraj.

Minister oświaty wystosował do rektora wiedeńskiego Uniwersytetu pismo, w którem przyjmuje do wiadomości przerwanie wykładów klinicznych i oczekuje przedłożenia sobie wyników śledztwa dyscyplinarnego.

Arcybiskupowi Lugdunu, który umierającemu Carnotowi udzielił ostatnich Sakramentów, nowy prezydent kazał napowrót wypłacać chwilowo wstrzymaną pensję. Wiadomość o tem przyjęto w Rzymie z żywem zadowoleniem.

Pobyt cesarza w Tyrolu zamienił się w szereg uroczystości, w których bierze udział ludność nietylko miasta Trydentu, ale i z prowincji przybyła. Cesarza witały liczne deputacje, przeważnie włoskiej ludności, mieszkającej w południowym Tyrolu. Cesarz z przyjęcia był bardzo zadowolony i dał temu kilkakrotny wyraz. Z przedstawicielami miasta rozmawiał cesarz o sprawach gminnych, z deputowanymi o regulacji rzek, kolejach itd. Autonomji południowego Tyrolu ani jednem słowem nie poruszono. Uderzyło wszystkich, że deput. bar. Ciani otrzymał zaproszenie na obiad dworski i że cesarz najżyczliwiej kilkanaście minut z nim rozmawiał. I przy tej sposobności nie tknięto sprawy autonomji, natomiast istnieje podobno zamiar poruszenia tej kwestji przy dzisiejszych odwidzinach cesarza w Radzie szkolnej krajowej.

Morderstwo, dokonane na redaktorze Bondim w Liworno, oburzyło do głębi całe Włochy. Na posiedzeniu Izby interpelował deputowany Torrara rząd, czy znane są szczegóły morderstwa, popełnionego w Livornie na osobie redaktora Bondi'ego i co rząd zamierza w tej sprawie uczynić. Crispi odpowiedział, że Bondi, dawny dzielny żołnierz i najzacniejszy w świecie człowiek, padł ofiarą zemsty anarchistów za umieszczony w jego dzienniku nader ostry przeciw nim artykuł.

Bondi był jednym z owego tysiąca, którzy przedsięwzięli ekspedycję do Marsali. Po zamordowaniu Carnota napisał on kilka artykułów przeciw anarchistom i za to padł ofiarą ich zemsty. Powszechną uwagę zwraca to, że Bondi zamordowany został w ten sam sposób, co Carnot, i sam wskazał na to przed śmiercią.

Times donosi z Shanghai, że Japonja czyni wielkie przygotowania wojenne. — Rząd japoński wezwał króla koreańskiego, aby zerwał stosunki z Chinami, wydalił rezydenta chińskiego i oddał się pod opiekę Japonji. Biuro Reutera donosi z Shanghai, że rząd chiński wyszle 20 bataljonów do Korei, ponieważ zniknęła nadzieja pokojowego załatwienia sporu.

Telegramy.

Insbruk 4 lipca (rano). Gdy wydział Sejmu tyrolskiego przedstawiał się cesarzowi w Trydencie, ten rzekł: „Spodziewam się, że Sejm tyrolski, znany z prawdziwego patrjotyzmu, w najbliższej sesji przyjmie ustawę o obronie krajowej, zwłaszcza, że Tyrol nie poniesie przez to większych ciężarów, niż inne kraje.

Paryż 4 lipca (rano). Wczorajsze posiedzenie Izby było bardzo niespokojne. Deputowani socjalistyczni wyprawiali formalne awantury. W Izbie było pełno, a ministrowie znajdowali się prawie wszyscy.

Paryż 4 lipca (rano). Proces anarchisty Meuniera, którego podejrzewają o urządzenie zamachu w restauracji Very'ego, odbędzie się d. 25 i 26 lipca, przed przysięgłymi miasta Paryża. — Wczoraj rano na placu Blanche, uwięziono, po żywym oporze, dwóch anarchistów, z których jeden miał sztylet, drugi rewolwer.

Berlin 4 lipca (rano). Kanclerz państwa oświadczył w Kiel burmistrzowi miasta, że ogólne położenie polityczne jest bardzo pomyślne.

Madryt 4 lipca (rano). Człowiek, który chciał zabić margrabiego Cubai, pochodzi z Katalonji, nazywa się Ricardo Perez i nie jest anarchistą.

Budapeszt 3 lipca (w południe). *Magyar Hirlap* donosi, że Bela Cziraky złoży tekę ministra spraw zagranicznych i otrzyma stanowisko w dyplomacji.

Paryż 3 lipca (w południe). W Varenne St. Hilaire, 17-letni ogrodniczek, nazwiskiem Leger, został aresztowany. Znaleziono przy nim materje wybuchowe i bombę do połowy zrobioną.

Trydent 3 lipca (w południe). O godzinie 8 rano odjechał cesarz do Madonna Campiglio.

Karwin 3 lipca (w południe). Jutro w kopalniach węgla będą roboty na nowo podjęte.

Rzym 3 lipca (w południe). Dotąd uwięziono 35 anarchistów. Jeneralni konsulowie włoscy w Lugdunie i Marsylji będą odwołani.

Wiedeń 3 lipca. — Po zamknięciu giełdy: Kredyty 350·75, Laenderbank 248·40, Staatsbahn 338·60, Lombardy 110·50.

Ceny zboża.

Kleparz 3 lipca.

Za 100 kilo płacono:
Pszenica krajowa od złr. 7·40—7·80. Pszenica węgierska 8 20—8·50. Żyto krajowe 6·70—6·85. Żyto węgiersk 6·—6·50. Jęczmień na kaszę 5·50—6·—. Jęczmień browarny 7·00. Owies 6·50—7· za opłatą. Groch okrągły mały —·——8·00. Groch zielony 7·50—8·80. Groch Victoria —·——11·00. Fasola krótka 6.25—7 00. Fasola długa 7·50—8·50. Fasola cukrowa 9·50—10·50. Bób koński 6 75—6·80. Kukurydza 5·50—5·60. Rzepak 9·00—10·00 Siemię lniane 10·50—12·75. Siemię konopne 9·00—9·05 Lnica 9·00—10·25. Łubin 5·70—6·20 Mak 25·00—25·50 Tatarka 7·25—8·00. Kminek krajowy 05·00—20·70. Kminek holenderski 25·00—30·00. Proso 5·00—0·78. Wyka 9·—. Koniczyna czerwona 60·00 — 80·00. Koniczyna biała 65·00—95·00. Esparseta-trawa 16·00—01·00. Wilk 14·00—15·00. Gorczyca 20·00—22·02.

Przyjechali do Krakowa

dnia 3 lipca.

Grand Hotel. Al. Lukacs z Wiednia. B. Pollak z Wiednia. J. Zentetter z Moskwy. Alf. hr. Wielopolski z Warszawy. Aleks. hr. Wielopolski z Warszawy. A. Wrotnowski z Warszawy. M. Nelken z Wiednia. H. Gnoiński z Zakopanego. J. Triska z Wiednia.

Hotel pod Różą. E. Szäferowa z Mielca. A. Heller z Zakopanego. J. Suchecki z Wilna. A. Kossakowski z Granicy. M. Grabiańska z Dobrowy gór.

Hotel Saski. Dr W. Łukaszewicz z Petersburga. W. Dostal z Brandeis. W. Wiesiołowska z Warszawy. A. Löwy z Wiednia. R. Elsze z Poczdamu. E. v. Kuserstjerna z Szwecji. O. Reichel ze Zgierza. E. Schinfeld z Warszawy. Dr J. Hupka z Niweśka. Br O. Mascha z Pragi. J. Leeb z Wiednia. St. Piotrowski z Warszawy. J. Brandys z W. Dróg. J. K. hr. Tarnowski z Byszowa. A. Kulikowski z Warszawy. M. hr. Tyszkiewicz z Kijowa. T. br. Christiani z Trzciany.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 3 lipca, 3 godzina 30 min. po poł.

	złr. ct.		złr. ct
Renta austr. papier. opod.	98 05	Anglobank	156 50
srebrna „	98 05	Union	26 —
4% złota	121 75	Bankverein	1[illegible] 75
4% koronowa	97 85	[illegible]e Länderbank.	248 35
Akcye bank. austr.-w.	998	„ kol. Kar. Lud.	215 50
„ kredytowe	350 50	„ „ lwowsk. czerniow.	277 25
Londyn	125 85	„ południ.	105 [illegible]
Napoleony	9 97½	Elbethal	259 —
Dukaty	5 92	Nordbahn	[illegible]5
Marki	61 45	Staatsbahn	3[illegible]8 5[illegible]
4% Renta węg. kor.	95 15	Alpin	81 80
4% „ „ złota	120 60	Akcye tytoniowe	212 50
Losy prem. węg.	149 25	Ruble	134 25
Losy tureckie	6 20		

Berlin 3 lipca.

Banknoty aust.	162 95	4% Listy likw. pols.	65 75
Krótki Wiedeń	162 40	Renta włoska	78 —
Banknoty ros.	218 80	Akc. austr. kred	210 12
5% Listy zast. pols.	— —	Ultimo Ruble	219 25

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

Wydawczyni i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.